

Roman Pollak

Nad palimpsestem tekstu "Gofreda"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 43/1-2, 568-573

1952

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROMAN POLLAK

NAD PALIMPSESTEM TEKSTU „GOFREDA”

Przypisane Prof. Stanisławowi Pigionowi.

Z rozlanych szeroko po mieliznach wód staropolskiej literatury — ostało się naprawdę niewiele wybitnych utworów dzięki swej ideologicznej lub artystycznej wartości. Przyznawali ją im już współcześni, nie mogli jej też odmówić wybredni krytycy od schyłku Rzeczypospolitej, tj. od czasów, kiedy na dobre zaczęła się budować nasza krytyka i historia literatury.

Ta zgoda „między dawnymi a nowymi laty” w ocenach odnosi się w pierwszym rzędzie do Jana i Piotra Kochanowskich. O ile jednak rozbudowa wiedzy o osobowości twórczej Jana rozwinęła się wprost imponująco, zwłaszcza od połowy zeszłego wieku, przy tak skutecznych podniętach, jak zjazdy naukowe w r. 1884 i 1930, o tyle studia nad Piotrem znajdują bardzo niewielu zwolenników.

Po monografii o *Gofredzie* (z 1922 roku) — przez ćwierć wieku z górą nowy „Korbut” właściwie żadnych późniejszych pozycji nie zanotuje, prócz kilku recenzji i drobnych przyczynków.

Czyżby więc ta monografia rozwiązywała wszelkie zagadnienia Gofredowe i ustalała ostatecznie stanowisko Piotra Kochanowskiego w dziejach naszej kultury literackiej? Wprawdzie recenzenci tej pracy (Ign. Chrzanowski, A. Brückner, T. Sinko, J. Krzyżanowski) żadnych istotnych braków nie wskazali¹, ale sam autor z czasem

¹ Słusznie zwrócił uwagę J. Krzyżanowski w swojej recenzji, że wszystkich najgruntowniej, przynoszącej nowe szczegóły, na bardzo niedomagający rozdział o stylu i języku. Ale chcąc dać wyobrażenie o języku i stylu Piotra Kochanowskiego, trzeba oprzeć się o gruntowną pracę o języku i stylu jego stryja. Taka zaś praca pojawiła się dopiero w osiem lat później (W. Weintraub, *Styl Jana Kochanowskiego*. 1930). Ale i ona problematyki języka J. Kochanowskiego jako „twórcy polskiego języka literackiego i pomnożyciela jego zasobów” — nie załatwiła, wielu zasadniczych zagadnień nie poruszyła. Przede wszystkim w dalszym ciągu czekamy wciąż na należyte opracowanie słownika poety.

coraz wyraźniej je dostrzega i teraz mozolnie odtwarza i uzupełnia zebrane przed wojną materiały.

Wydawałoby się na pierwszy rzut oka, że zbyt liczne są dalsze, zbyt drobniagowe dociekania wobec innych, wielkim już głosem wołających braków w zakresie wiedzy o dawnej literaturze. Im bardziej ograniczona w czasie i przestrzeni jest żywotność utworów literackich, tym mniej usprawiedliwione są jakieś rozleglejsze nad nimi studia. Takimi utworami może się z pożytkiem zająć jakaś inna nauka; historia literatury tylko je zanotuje, zaszereguje do odpowiedniej grupy i na tym poprzestanie. Pomnażają one bowiem tylko na ilość zjawiska życia literackiego, ale w niczym nie wazą swoją — zerową jakością.

Natomiast utwory żywotne, wybiegające ponad tzw. przeciętną literaturę bieżącą odnawiające w różnych okresach swój urok, siłę przyciągania — zasługują na studia szczegółowe, drobniagowe nawet, których ostatecznym celem winno być przeniknięcie tajemnicy tej żywotności. A do takich właśnie utworów należy bez wątpienia *Gofred*.

Ażeby wreszcie w całej rozciągłości ogarnąć i ustalić wyjątkową pozycję, jaką zajmuje ten przekład w rozwoju naszego życia literackiego, nie dość wyjaśnić jego stosunek do oryginału, nie dość określić cały zasięg wpływu, jaki ten utwór wywarł, nie dość zestawić sądy o nim nasze i obce, najdawniejsze i ostatnie. Wyjątkowość tego zjawiska będzie w ten sposób wyjaśniona tylko częściowo. Będzie to wyjaśnienie na podstawie zbadania gotowego już, drukiem ogłoszonego tekstu i jego późniejszych kolei, a więc na podstawie ostatecznych wyników, następstw, skutków.

Ale miarą tej wyjątkowości, co najmniej równie jak następstwa oczywistą, choć trudniej uchwytną — są także antecedencje, zjawiska poprzedzające powstanie tego właśnie ostatecznego i wyjątkowego tekstu, a najściślej z nim związane. A więc należy do nich nie tylko to, co nazywa się zwykle genezą samego utworu, ale bardziej jeszcze stan ogólny, poziom naszej literatury w zakresie tematyki *Gofreda* przed jego ukazaniem się w druku. Można by to określić wyrażeniem „warunki startu”, w jakich tłumacz przystępował do tego imponującego czynu artystycznego, do tego iście lwiego skoku. Jakie było „oparcie tłumacza w terenie”? Czy od pierwszego rozmachu zdobył się na taki skok, czy też poprzedziły go kilkakrotne próby? Wszakże różnica poziomów artyzmu między współczesną

literaturą polską a spolszczonym *Gofredem* jest bardzo poważna. O jej wyrównanie mógł się kusić tylko wielki talent.

Czy można coś bliższego, dokładniejszego, opartego o fakty literackie, o wyraźne dowody tekstowe powiedzieć o jakichkolwiek „próbach skoku”, skoro zakres niezbędnych, materialnych dowodów ogranicza się do pierwodruku przekładu, do jego dedykacji i przedmowy oraz do odpisów przekładu *Orlanda szalonego*?

Kamienistą i długą ścieżyną zestawień, obliczeń, przypuszczeń posuwała się pierwsza pionierska wyprawa mająca na celu dotarcie do tej wyżyny, z której można by dostrzec wyraźniej te „próby skoku”, zazdrośnie przez tłumacza w fałdach tekstu osłonięte i zatajone. Ściśle mówiąc — chodziło o mniej lub więcej prawdopodobne, wystarczająco uzasadnione hipotezy co do wyglądu, co do struktury *Gofreda*, zanim jeszcze przyodział się on w świetne szaty nie widzianej dotąd w Polsce oktawy.

Dociekania te, prowadzone w udrękach pierwszej wojny światowej, skryształizowały się w szkicu *Przebudowa przekładu* z r. 1916². Opierając się na pokaźnej ilości zestawień z oryginałem doszedłem tam do wniosku, że przedostatnia redakcja *Gofreda* składała się ze zwrotek sześciowierszowych złożonych z 11-zgłoskowców. Zestawienia te można by jeszcze pomnożyć. Jeżeli w owym szkicu odważyłem się na rekonstrukcję poprzedniej redakcji strofy XIX 62³, to można by jeszcze niejedną przytoczyć zwrotkę, co najmniej równie wyraźną. Np. oktawa III 5:

Al gran piacer che quella prima vista
Dolcemente spirò nell'altrui petto,
Altra contrizion successe, mista
Di timoroso e riverente affetto;
Osano appena d'innalzar la vista
Ver la Città, di Cristo albergo eletto,
Dove morì, dove sepolto fùe,
Dove poi rivestì le membra sue.

Kiedy się tak w nich serdeczna krzewiłá
Rádość i szczęścia dálszego otuchá,
Po niej w nabożne myśli nastápiłá
Pelna pokory Bogu miłej skrucchá.

² Ze studiów nad „*Gofredem*” Tassa — Kochanowskiego. *Przebudowa przekładu*. Pam. Lit., XIV, 1916, s. 238 — 256.

³ s. 246.

A bez wątpienia sámá to*spráwiłá
 Łáská Świétego w twárdych sercách Duchá.
 Nie śmie wzrok śmieie pátrzyć upłakány
 Tam, kędy odniósł Bog śmiertelne rány.

Cała zawartość oktawy oryginału mieści się w pierwszym czterowierszu i końcowym dwuwierszu przekładu. Ten końcowy dwuwiersz zamyka w sobie treść drugiego czterowiersza oryginału. Natomiast wyraźnym wtrętem w przekładzie jest dwuwiersz trzeci. Skoro go wyłączymy, ostanie się ta strofa w swej redakcji dawniejszej.

W cytowanym szkicu wskazałem na długi szereg zwrotek, które bez zubożenia zasadniczych elementów treści oryginału można w analogiczny sposób zredukować do strof sześciowierszowych, zbliżonych mniej lub więcej do pierwotnej wersji przekładu. Takich strof, spod których wyraźnie przebija przedostatnia redakcja, naliczyłem wówczas około sto.

Rdzeń tej rozprawki stanowi rozumowanie dowodzące prawdopodobieństwa takiej właśnie formy wierszowej pierwotnego *Gofreda*.

Jan Łoś uznał ten dowód za nie dość przekonujący, kiedy pisał o dziejach polskiej oktawy⁴. Wydając w dwa lata później (1922) monografię *Gofreda* nie upierałem się przy swoim dowodzie i poprzestałem na przyjęciu niewątpliwej tezy, że zanim przekład Tassa przybrał się w szaty oktawy, przechodzić musiał przez skomplikowany i nie dość wyraźny dla nas proces przebudowy, co zostawiło po sobie dotkliwe skazy na całości dzieła⁵. Te skazy, te rysy, te artystyczne porażki, niedociągnięcia szczegółowo opisałem. Ale poprzestając na takim założeniu, nie uważałem przez to za załatwioną sprawę pierwotnej redakcji; nie wysiłałem się jednak wówczas na innego rodzaju dowody takiego a nie innego jej wyglądu. Rozwiązanie tej niepokojącej, a tak istotnej zagadki — zostało odłożone, a cały dowód, przeprowadzony w owym pierwszym szkicu, nie wszedł w skład mojej monografii. Nie włączyłem też w nią z tegoż szkicu przypuszczeń co do więzby rymów w pierwotnym *Gofredzie*. One również nie straciły dotąd swej ważności, dopóki i ta kwestia nie zostanie rozstrzygnięta⁶.

⁴ J. Łoś, *Wiersze polskie w ich dziejowym rozwoju*. Warszawa b. r., s. 116 — 117.

⁵ s. 37 i n., 202.

⁶ Wszystkie inne tam wypowiedziane sądy uległy odpowiednim poprawkom i przekształceniom w pracy o *Gofredzie*.

Prowadzone obecnie od dłuższego czasu moje studia nad przekładem *Orlanda* dokonany przez tegoż tłumacza zmusiły mnie do bliższego rozpatrzenia stosunku strofy tego przekładu (ośmiowiersze, złożone z 13-zgłoskowców rymowanych parzysto) do zwrotki *Gofreda* i do oktawy oryginału. Szczególnie cennych spostrzeżeń dostarczyła analiza drugiej części *Orlanda* (pieśni XXVI—XLVI), która reprezentuje technikę przekładania wcześniejszą od ostatecznej redakcji *Gofreda*, a więc najdawniejszą w całej spuściźnie artystycznej tłumacza.

Analiza ta wykazała, że także przekład *Orlanda* ulegał przekształceniom, że w pierwszej redakcji inną miał on formę wierszową, a mianowicie sześciowiersz złożony z parzyście rymowanych 13-zgłoskowców. Szerzej te sprawy traktuję w osobnej pracy⁷.

Takie wyniki analizy zwrotki *Orlanda* wprost zmuszały do nawrotu w stronę owego zapomnianego szkicu o przebudowie *Gofreda*. Do zebranych tam dowodów, ograniczonych przez swój zakres i charakter, przybyły nowe, innego już rodzaju.

Zestawiając ze sobą różne, uchwytnie poprzez analizę tekstu redakcje jednego czy drugiego przekładu, stwierdzamy, że pod względem wersyfikacyjnym różniły się one zawsze między sobą, że nie były nigdy identyczne. Mimo to można je wszystkie sprowadzić niejako do wspólnego mianownika, a mianowicie do wyraźnie przejawiającej się dążności tłumacza, aby za wszelką cenę nadać im pewien stały — taki czy inny — układ zwrotkowy. Nie wiersz ciągly, ale układ stroficzny jest cechą zasadniczą obu przekładów, od pierwszych redakcji począwszy. Tylko w ten sposób można wyjaśnić w jednej zwrotce ową dziwną oboczność skrótów i amplifikacji lub wtretów. A taką właśnie oboczność dostrzegamy nie tylko w *Gofredzie*, ale także w *Orlandzie*, w jego części drugiej.

Pozorna „dziwaczność” w ujmowaniu pierwszej redakcji *Gofreda* w zwrotki sześciowierszowe znajduje swe oparcie w sześciowierszowych strofach pierwszej redakcji *Orlanda*. Nie jest tu więc *Gofred* odosobniony, ale dzieli tę dziwaczność ze swoim „przyrodnym młodszym bratem”.

Wspólną wreszcie cechą obu przekładów jest późniejsza przebudowa pierwotnych zwrotek na ośmiowierszowe. Ale w obu ut-

⁷ Por. streszczenie referatu *Ze studiów nad przekładem „Orlanda Szalbnego”* przez P. Kochanowskiego. Sprawozd. Pol. Ak. Um., XLVII. 1946, nr 8, s. 255—257.

worach odbywała się ona inaczej, na innych zasadach była oparta, innym celom służyła. W *Gofredzie* tym celem była przede wszystkim oktawa, w *Orlandzie* — wzmożona w stosunku do oryginału wierność.

Redakcje obu przekładów tak ściśle ze sobą się związały, tak bezpośrednio po sobie następowały, że ślady tego ich wzajemnego sąsiedztwa, tej wzajemnej zależności objaśniają nam niejedną tajemnicę ich przekształceń.

Dlatego właśnie *Orland* ułatwił nam zbliżenie się do tak nieczytelnego, mocno zatartego już tekstu, jakim jest pierwsza redakcja polskiego *Gofreda*.